OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

KUPON PREMJOWY ... lutego 1935 r.

10 gr.

Rok V. Kraków, niedziela 3 lutego 1935 r. Nr. 34

Straszna katastrofa lotnicza

Niemiecko-sowiecki samolot rozstrzaskał się

3 lotników i 8 pasażerów poniosło śmierć

BERLIN, (PAT). — Wczoraj wieczorem na linji Królewiec—Berlin wydarzyła się poważna katastrofa lotnicza.

Mianowicie samolot niemiecko - sowieckiego towarzystwa żeglugi powietrznej „Deruluft", który wczoraj o godz. 16-ej wystartował z Gdańska do Berlina, zmuszony był naskutek niepomyślnych warunków atmosferycznych do lądowania po drodze. Pilot zamierzał wylądować w Szczecinie i zawiadomił o tem radjotelegraficznie tamtejsze lotnisko.

Obniżając stopniowo lot około godz. 7-ej wiecz. samolot zbliżył się do miejscowości Podejuch, ukrytej między wzgórzami wysokości około 130 metrów. Śnieżyca zakrywała pilotowi pole widzenia. W pewnej chwili samolot zawadził o jedno z wzgórz i uległ całkowitemu rozbiciu, przyczem 3-ch członków załogi i 8 pasażerów poniosło śmierć na miejscu.

GDAŃSK. PAT. O katastrowie samolotu na linji Królewiec — Berlin urzędowo donoszą:

Wczoraj wieczorem o godz. 19-ej samolot towarzystwa Deruluft spowodu mgły zmuszony był wylądować na lotnisku w Szczecinie. Podczas przymusowego lądowania maszyna uderzyła w pobliżu Szczecina, a mianowicie w miejscowości Podejuch, tak silnie o ziemię, że aparat przewrócił się. W katastrofie zginęły 3 osoby z załogi oraz 8 pasażerów, czyli razem 11 osób.

Wśród zabitych jest m. in. dr. Lang dyrektor gdańskiej centrali mleczarskiej, p. Albert Sonntag z Gdańska oraz von Schulz z Sopot. Wśród zabitych iest również Freiherr Marschall von Bieberstein z Królewca, brat b. konsula w Gdańsku.

Towarzystwo Deruluft zaznacza, że jest to po 13-tu latach istnienia tego towarzystwa pierwsza poważna katastrofa.

Przemówienie min. Becka

o naszej polityce zagranicznej i sprawozdanie z dyskusji

na stronie 5-ej

Rozłam w Stronnictwie Ludowem?

Jest rzeczą przyjętą we wszystkich klubach parlamentarnych, iż djety podejmowane są przez sekretarjaty klubów na podstawie pełnomocnictwa posłów i senatorów, którym część djet jest wypłacana przez klub, część zaś przejmowana na potrzeby danego klubu i stronnictwa.

Otóż w dniu dzisiejszym grupa posłów stronnictwa ludowego, złożona z 12-tu posłów, cofnęła swe pełnomocnictwa sekretarjatowi klubu, podejmując djety osobiście. Grupa ta cofnęła swe pełnomocnictwa zbiorowo, oprócz tego dwu posłów cofnęło swe pełnomocnictwa indywidualnie i podobno indywidualnie podjęli swoje djety. Łącznie zatem grupa, która wyłamała się z pod zobowiązań klubu, obejmuje 14 posłów. Oznacza to, iż grupa tych posłów nie życzy sobie w dalszym ciągu ponosić obowiązujących w stosunku do stronnictwa i klubu ciężarów finansowych.

Do grupy tej należą posłowie dawnego stronnictwa chłopskiego, którzy przed kilku miesiącami zaczęli wydawać własne pismo pod nazwą „Polska Ludowa".

Posłowie ci nie zgłosili do dzisiaj formalnego wystąpienia z klubu stronnictwa.

Strajk głodowy górników węgierskich

Postanowili umrzeć, jeśli ich żądania nie będą spełnione

BUDAPESZT. (PAT). Jak donosi „Az Eszt" w kilku kopalniach węgla w Pecz wybuchł znowu strajk głodowy.

Strajk ten ma tło polityczne i spowodowany został tarciami powstałemi między członkami partji social - demokratycznej i chrześcijańsko-socjalistycznej.

Nieporozumienia te przed kilku tygodniami doprowadziły do bójki, wobec czego dyrekcja, po przeprowadzeniu śledztwa, zwolniła 114 socjal - demokratów, obwinionych o wywołanie zajścia.

Towarzysze partyjni podjęli rokowania z dyrekcją, celem skłonienia jej do ponownego przyjęcia wydalonych. Gdy jednak nie dały one spodziewanego wyniku social - demokraci ogłosili strajk, zjechali do szybów wczoraj rano, zagrażając głodówką i pozostaniem tam aż do załatwienia ich prośby.

Znajdują się tam również członkowie partji chrześcijańsko - socjalistycznej, którym ich przeciwnicy polityczni nie pozwolili na opuszczenie szybów. Jak podaje dziennik, w kopalniach znajduje się ogółem 4000 górników.

Zdaniem „Uj Nemzedek" jednym z powodów strajku jest również 10 procentowa obniżka płac.

Zgon B. Limanowskiego

Wczoraj o godz. 13.45 zmarł w Warszawie Bolesław Limanowski, senator Rzplitej, nestor socjalizmu polskiego.

Senator Limanowski niedawno obchodził 99 rocznicę swych urodzin. Przez całe swe życie kroczył niezłomnie wytkniętą raz drogą, otoczony powszechnym szacunkiem za swą prawość i niezłomność.

Cześć Jego pamięci.

Napad bandycki na stację kolejową

Jeden z robotników stacyjnych został zabity

Wczoraj o godzinie 19.30 dokonano napadu rabunkowego na stację kolejową Gierałtowice w powiecie Rybnickim.

Sprawcy, których było dwuch, byli uzbrojeni w rewolwery.

Naskutek alarmu urzędników kolejowych bandyci zbiegli, nic nie zrabowawszy, lecz podczas ucieczki zastrzelili robotnika kolejowego Jana Pawlasa z Krzeszowic.

Władze zarządziły pościg.

Potworny zbrodniarz czy obłąkany?

Nieznany sprawca zastrzelił trzy osoby

LUBLIN. We wsi Strzyżowice gm. Horodło miała miejsce straszliwa zbrodnia, w wyniku której została wymordowana cała rodzina.

Sprawca ohydnego zbiorowego mordu nie został dotychczas ujęty, ale władze policyjne są już na jego tropie.

Krwawa napaść miała następujący przebieg. Podczas nocy do mieszkania tamtejszego gospodarza Grzegorza Korzeniowskiego zapomocą włamania dostał się nieznany osobnik. Podejrzane szmery zbudziły gospodarza, który wstał z łóżka celem sprawdzenia, czy do domu nie zakradł się złodziej.

W momencie, gdy Korzeniowski przestąpił próg izby sypialnej, został śmiertelnie trafiony kulą rewolwerową i padł trupem na miejscu. Po dokonaniu tego krwawego czynu nieznany morderca dalszemi dwoma celnemi strzałami zabił żonę Korzeniowskiego Marję oraz syna Stefana, poczem zbiegł zacierając za sobą starannie ślady.

Zaalarmowanee władz policyjne wszczęły natychmiast ejak już wyżej zaznaczyliśmy, dało pozytywne wyniki, aczkolwiek mordercy narazie nie zdołano schwytać. Dotychczas nie ustalono również motywów strasznego mordu.

Tajemnicze wymordowanie rodziny Korzeniowskiego wywarło przygnębiające wrażenie na okolicznej ludności.

Pożar w historycznym ratuszu

W historycznym gmachu ratusza w mieście Bristol (Anglja) wybuchł wczoraj pożar, który częściowo zniszczył znajdujące się w tym gmachu pomieszczenia sądów cywilnego i karnego.

Rozkaz powitalny do policji

Nowomianowany komendant główny P. P. wydał rozkaz powitalny nr. 642 treści następującej:

— Dnia 25 stycznia r. b. objąłem Komendę Główną Policji Państwowej. Pozdrawiam wszystkich podkomendnych i życzę im najlepszych wyników pracy na odcinku służby bezpieczeństwa w granicach Rzeczypospolitej. Uczynię wszystko, aby Wam tę służbę uprościć i ułatwić. Od Was żądam w stosunku do służby powagi i rzetelności. Rzeczpospolita obdarzy ła Was zaufaniem, powierzając wam mundur i broń. Macie zaufania tego nie zawieść, czci munduru nie splamić, broń szanować, jak na dobrych żołnierzy przystało.

Komendant Główny Policji Państw.

—) Kordjan Zamorski, gen. bryg.

Wylosowane bony inwestycyjne

Wczoraj wylosowane zostały do umorzenia bony Funduszu Inwestycyjnego, oznaczone Nr. Nr. 39481, 29704, 32568. 323. 57, 19729, 13782 we wszystkich dziesięciu serjach.

Wylosowane bony wykupywane są przez Kasy Urzędów Skarbowych po zł. 100 za bon 25-złotowy.

Krwawa masakra

w barakach dla bezdomnych w Warszawie

Jeszcze nie przebrzmiały echa strasznej zbrodni przy ul. Pussa 11, jeszcze trupy mścicie la i ofiary nie zostały pochowane, a już donoszą nam o nowej zbrodni, która dokonała się wczoraj w późnych godzinach wieczornych w barakach dla bezdomnych na Annopolu.

Zbrodnia ta spełniona została w oparach alkoholu i tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności zakończyła się śmiercią jednego z awanturników i poranieniem trzech. W innych warunkach mogło dojść do groźniejszej masakry, choć i wczorajszy plon krwi był straszliwy.

Zaczęło się od okoliczności wej zabawy w lokalu Jana Góry, stałego mieszkańca baraków annopolskich. W ciasnej izbie zebrało się kilkanaście osób, racząc się obficie wódką.

Narazie panował jaki — taki ład i porządek. W miarę jednak wypróżnianych butelek, na strój przybierał na ostrości, biesiadnikom przypomniały się zadawnione pretensje i żale. Wreszcie około godziny 10-tej wieczorem rozgorzała awantura na dobre, typowa awantura pijaków, nie panujących ani nad językiem, ani temperamentem.

Od słów przyszło do rękoczynów, poleciały puste butelki, naczynia, co pod rękę wpadło, celowane w głowy przeciwników.

Jeden z pocisków ugodził w lampę, która spadła i ciemność ogarnęła izbę.

Nagle huknęły strzały rewolwerowe i kule zaczęły siec obecnych. Powstał popłoch. Jęki rannych zmieszały się z krzykiem przerażonych kobiet.

Wnet na odgłos strzałów nad biegli sąsiedzi z baraków. Wezwano policję. Gdy oświetlono tragiczną izbę, przedstawiała ona straszny widok. Całe urządzenie mieszkania było zdemolowane, a na podłodze w kałużach krwi wili się ranni. Pod ścianą z przestrzelonem sercem leżał trup gospodarza, Jana Góry.

Przybyły lekarz Pogotowia znalazł wiele pracy dla siebie. Ustalił, że Góra nie żyje, i zabrał się do rannych. Jan Grzelak (Bazyljańska 2) otrzymał postrzał w udo. Henryk Sagański z Dęblina trafiony został dwoma kulami. Obu po opatrunku do doraźnym lekarz przewiózł do szpitala Przem. Pańsk.

Ponadto pokiereszowany został od uderzeń tępemi narzędziami Czesław Olszewski z Annopola. Pozostawiono go na kuracji w domu.

Podczas wynoszenia rannych do karetki mrowie ludzi otaczało już barak, który był terenem nieszczęsnej awantury. Tłum, pragnąc ujrzeć rannych, niesionych na noszach, naparł na karetkę. Prysła szyba i odłamkiem szkła zraniony został przod. Józef Rondzio.

Wszystkich pozostałych uczestników libacji, którzy są pijani i nic od nich narazie wydobyć nie można, policja aresztowała i wszczęła śledztwo

Biskup marjawicki

Kowalski niepoczytalny?

Interwencja delegatów duchowieństwa marjawickiego w min. W. R. i O. P. ma nastąpić w najbliższych dniach. Jeżeli rozmowa da wyniki dodatnie, delegaci zamierzają zwrócić się zkolei do min. sprawiedliwości z wnioskiem o ubezwłasnowolnienie przywódcy sekty, Kowalskiego.

Najwyższym argumentem ma być teza, że postępowanie Kowalskiego jest niepoczytalne, co świadczy o zamroczeniu władz umysłowych. Delegaci mają prosić o wydanie odpowiednich zarządzeń oraz o ewentualne wyznaczenie zarzadcy nad dobvtkiem gminy marjawickiej w Płocku.

Bestjalskie morderstwo pod Warszawą

i sensacyjna rozprawa przeciw młodocianym zbrodniarzom

We wsi Odolany tuż pod Warszawą zamieszkiwała rodzina Wacława Capigi.

Jednego dnia pies Capigi pogryzł w nogę Teodora Solreskiego Koledzy jego 20-letni Juljan Zalesiak, 30-letni Kazimierz Janiak i 21-letni Leon Majchrzak postanowili pomścić „krzywdę" Towarzysza i udali się do mieszkania Capigi, wybijając szyby w mieszkaniu i rąbiąc szablą w okiennicę. Domownicy przepędzili napastników.

Teraz „hultajska trójka" postanowiła pomścić swoje własne krzywdy.

Po 2 tygodniach uzbrojeni w noże, siekiery i szable zaczaili się późnym wieczorem pod domem Capigi i gdy ten wyszedł, rozpoczęła się krwawa mordownia.

Na wszczęty alarm wybiegli mieszkańcy wioski i napastnicy zdołali uciec. Na miejscu pozostawili siekierę, szablę i czapkę.

Przewieziony do szpitala Capiga w kilka godzin wyzionął ducha.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że pozostawiona czapka należała do Janiaka, szablę świadkowie rozpoznali jako tę, którą Janiak rąbał okno przy poprzednim zajściu.

Siekiera stanowiła własność Zalesiaka.

Co się tyczy Majchrzaka—to świadkowie widzieli, jak w towarzystwie pozostałych wybierał się pod dom Capigi i jak mówił wteedy: „Musimy mu dać, aby już nie wstał".

W dniu wczorajszym Zalesiak, Janiak i Majchrzak stanęli przed Sądem Okręgowym oskarżeni o zabójstwo. Nietylko-że świadkowie oskażenia ustalili winę oskarżonych, ale i świadkowie odwodowi, nie wyłączając Teodora Sobieskiego, winę ich potwierdzili.

Nie obeszło się bez niespodziewanych wypadków.

W imieniu żony zabitego powództwo cywilne popierał adw. Niedzielski. Żona nieboszczyka — po wejściu na salę, ujrzawszy oskarżonych, popadła w głębokie omdlenie. Wyniesiono ją z sali. Nieszczęsna wdowa nie mogła składać zeznań, choć była wezwana i jako świadek, i Sąd wobec stanu jej musiał odczytać zeznanie ze śledztwa.

Poza tem na uwagę zasługuje zeznanie świadka odwodowego Zofji Chojnackiej. Świadek w ten sposób, jak gdyby Capiga zupełnie panującej nad swym umysłem. Przedstawiła wypadek w ten sposób, jakgdyby Capiga miał zostać zabity przez swych synów, którzy po pijane mu i w ciemnościach bili ojca, zamiast go bronić. Rzecz wyjaśniła się, gdy na zapytanie adw. Niedzielskiego św. Chojnacka zeznała, że miała już 2 sprawy karne, w jednej za utopienie własnego dziecka została skazana na 2 lata więzienia, a w drugiej za podrzucenie dziecka skazana została na 1 rok więzienia.

Gdy na salę następnie weszła jako świadek Helena A., oczy wszystkich zwróciły się w jej kierunku, podziwiając niezwykłą urodę dziewczęcia.

Helena A. złożyła zeznanie niekorzystne dla oskarżonych.

Wówczas osk. Zalesiak wstał i złożył następujące oświadczenie:

„Proszę Sądu, ja z Heleną A. żyłem w bliższych stosunkach, lecz między nami doszło do zerwania i ona teraz przez zemstę tak mówi".

Słowa oskarżonego zrobiły widoczne wrażenie na świadku.

Gdy przewodniczący sędzia Dąbrowo zwrócił uwagę oskarżonemu, że gdyby nawet i tak było, to nie wypada mężczyźnie w ten sposób wyrażać się publicznie o młodej kobiecie, św. Helena A., która w tym czasie odchodziła od pulpitu dla świadków, ze strasznym wyciem upadła na ziemię.

Zemdloną wyniesiono z sali. (Opowiadają, że na sali był w tym czasie obecny ojciec świadka).

Po zamknięciu przewodu prok. Dąbrowski domagał się surowej kary dla oskarżonych.

Prokurator podkreślił, że Capiga był mordowany w okrutny sposób, o czem świadczą rany i niezliczona ilość sińców. Sekcja zwłok ustaliła, że Capiga miał nawet w kilku miejscach połamany kręgosłup.

Sąd skazał wszystkich oskarżonych po 15 lat więzienia.

Młodociani teroryści

wymuszali datki na pijatyki

Na terenie Falenicy i Otwocka utarł się dziwny zwyczaj. Oto młodzieńcy w poborowym wieku, przed podróżą do pułków — urządzają pożegnalne wypitki w miejscowych zakładach. Żeby zdobyć odpowiednie fundusze na opłacenie rachunków — młodzieńcy zbierają datki wśród mieszkańców. Jeśli jednak ktoś ośmieli się odmówić, to biada mu. Chłopcy wówczas grożą pobiciem, a bywają i takie wypadki, kiedy kijów i pięści nie żałują.

Gdy rocznik 1912 został powołany pod broń — działy się rzeczy niesamowite.

Najbardziej miejscowej ludności dali się we znaki: 21 l. Jan Wawrzynowski, 21 l. Michał Trzaskowski, 21 l. Aleksander Witkowski i 21 l. Antoni Stępiewski.

Trzaskowski wybrany był przez poborowych „wójtem", który objął „komendę" nad wesołą bracią, wyciągając przemocą, groźbą i pobiciem różne datki od rodaków.

Sprawa oparła się o Sąd Grodzki w Otwocku, który potępił postępowanie młodzieńców i skazał ich za to: Trzaskowskiego i Wawrzynowskiego po 2 mies. aresztu, Witkowskiego i Stępniewskiego po jednym miesiącu aresztu.

Sąd Okr. w Warszawie wyrok zatwierdził.

6 MIES. WIĘZIENIA ZA LICHWĘ.

P. Polikarp Zbąszewski należy do rzędu takich typów, którzy dla pieniędzy gotowi są tak zmaltretować bliźniego, że takiemu nie pozostaje nic innego, jak kropnąć sobie w łeb lub popełnić inne jakieś szaleństwo.

P. Zygmunt Kordas miał nie szczęście pożyczyć u p. Zbąszewskiego 2.000 zł. pod zabezpieczenie wekslowe i spłatę nieco wygórowanych procentów.

W miarę upływu czasu apetyt Zbąszewskiego na pieniądze zaostrzał się niepomiernie. Doszło do tego, że nieszczęsny dłużnik zmuszony był pod groźbą licytacji płacić od 3 do 4% w stosunku miesięcznym, czyli rocznie wynosiło to około 50%.

Gdy w ciągu dłuższego czasu Kordas musiał zaspakajać zachłannego lichwiarza, aż wreszcie, gdy został całkowicie zrujnowany finansowo i nerwowo—oddał swego gnębiciela pod sąd.

Sąd Grodzki wymierzył Zbąszewskiemu słuszną karę 6 miesięcy więzienia, zaś Sąd Okr. w Warszawie utrzymał wyrok ten w mocy.

Lichwiarz niech teraz idzie „kozę" doić...

Oskarżony ciężko zachorował

w czasie rozprawy przeciw adw. Łypacewiczowi

Po onegdajszym aresztowaniu głównego świadka oskarże nia Wacława Wiklaka, który kategorycznie cofnął swoje zeznania i dodał, że on sam Łypacewicza uważał za jednego z „frajerów" nabieranych przez niego, po wczorajszym incydencie na ławie obrończej i starciu adw. Rudzińskiego z prok. Naumowiczem, proces w dniu wczorajszym rozpoczął się w atmosferze naelektryzowanej. Wszystko zapowiadało, że coś zajdzie. I rzeczywiście zaszedł nowy wypadek.

W godzinach porannych w czasie składania zeznań przez świadka, osk. Łaszczewski nagle krzyknął i osunął się z ławy oskarżonych na ziemię.

W czasie urzędowej przerwy stwierdzono, że Łaszczewski dostał ataku na tle rupturry. Do Łaszczewskiego przyby ła niezwłocznie karetka Pogotowia. Wezwany lekarz sądowy stwierdził, że Łaszczewski musi się poddać niezwłocznej operacji.

Po wznowieniu przewodu przewodniczący prezes Posemkiewicz zakomunikował, że choroba Łaszczewskiego trwać może około 9 dni.

W związku z tem Sąd zarządził przerwę rozprawy do 13 lutego 1935 r.

Obrona osk. Łypacewicza i Fitasa oraz osk. Gorał prosili o zmianę środka zapobiegawczego.

Sąd ogłosił postanowienie, mocą którego utrzymał w mocy areszt w stosunku do Łypacewicza i Fitasa, a w stosunku do osk. Gorala zgodnie z wnioskiem prokuratora zastosował kaucję w sumie 500 zł.

Przed kasą

(A. E.). Był letni, upalny dzień.

Na dworcu Gdańskim ścisk przed kasą — niemożliwy. Wszyscy czekają na bilet do Otwocka, a jeśli nie do Otwocka, to dlatego, że do Świdra lub do Michalina.

A tu pociąg odchodzi już za trzy minuty.

— Panie! Nie tutaj! Stań pan za kolejką.

— Ja tylko po jeden bilet....

— Ja też tylko po jeden. A przy swojej tuszy winieneś pan choć dwa bilety wykupić!

— Panie kasjer! Nie dopuszczaj pan zboku!

— Przepraszam się z panią najmocniej — zwraca się ktoś do stojącej za nim niewiasty — ten pani chłopaczek to mi ciągła ztyłu za spodnie.

— Cóż ja mogę zrobić — uśmiecha się uprzejmie niewiasta, — widocznie ma do pana jakiś pociąg!

— Co mnie obchodzi jego pociąg? Ja mam inny pociąg w głowie, on odchodzi za dwie minuty, a z tych dwóch pociągów to jeszcze może być katastrofa.

— Co się tam dzieje?

Jakiś jegomość pcha się gwałtem do kasy.

— Gdzie się pan tak pchasz? Nie wiesz pan, gdzie kolejka?

— Wiem — odparł przybyły, gorliwie pracując łokciami. — Kolejka jest na stacji Most. A ja tu przyszedłem na kolej nie na kolejkę!

Wśród interesantów zawrzało.

— Trzymajcie go, panowie!— wołano i kto mógł ten chwycił przybysza za ręce, za nogi, za spodnie, za marynarkę...

Ale wróg kolejek walczył jak lew.

— A właśnie, że kupię bilet — wołał, rozdając kuksańce na prawo i na lewo.

Zrobiła się ogólna bijatyka. Biletów już nikt nie kupował, pociąg gwizdnął i pojechał, a gdy nadbiegł policjant, na podłodze leżała wielka kupa szamoczących się ludzi, na samym spodzie zaś, pod wszystkimi ryczał jak wół waleczny przybysz.

Przed sądem pan Rzepkowski tłumaczył się, że miał spory kolejkę w głowie i nie wie jak nie mógł wyprozumować, poco mu ta druga kolejka.

Sąd biorąc pod uwagę gazowy stan pana Rzepkowskiego, skazał go tylko na dwadzieścia złotych grzywny.

Autor paszkwilu przed sądem

Nazwisko Romualda Zienkiewicza, któremu fałszerstwo dyplomu inżyniera z Petersburskiej Politechniki udowodnił Sąd, znowu wypłynęło na widownię.

Zienkiewicz, jako członek Tow. Bibljofilów, chcąc wywrzeć zemstę osobistą na członku tegoż Towarzystwa, radcy Naj. Izby Kontroli Państwa p. Kazimierzowi Ossowskim — napisał wstrętny paszkwil do prezesa N.I.K.P. Zienkiewicz oczernił swego przeciwnika w najokropniejszy sposób, zarzucając mu m. in. kradzież książek i rękopisów.

Sprawa powędrowała do Sądu Grodzkiego, który skazał niepoprawnego bibljofila Zienkiewicza, liczącego dzisiaj lat 56, na 3 miesiące aresztu.

Wczoraj sędzia Majewski w wydziale odwoławczym Sądu Okr. w Warszawie wyrok ten zatwierdził.

Wyrok na ONR-owców

Wczoraj sędzia apelacyjny Łuński rozpatrywał w dalszym ciągu sprawę o należenie do nielegalnej Organizacji Narodowo - Radykalnej.

W wyniku rozprawy sędzia Łuński ogłosił wyrok, którego mocą złagodził karę z półtora roku do 10 miesięcy więzienia adw. Witol. Rozciszewskiemu, Feliksowi Zawadzkiemu z roku do 10 miesięcy więzienia, co do pozostałych: Piotra Piotrowskiego (jeden rok aresztu), Nikodema Boncerza (jeden rok aresztu) i Jana Kawieckiego (6 miesięcy aresztu) zatwierdził.

To nie Hauptmann winien

mówią świadkowie obrony

NOWY JORK. PAT. Przed sądem w Flemington zeznawał wczoraj robotnik węgierski Kiss. Oświadczył on, że w dniu porwania dziecka Lindberghów widział, jak Hauptmann wchodził z psem do piekarni, w której pracowała Hauptmannowa.

Rzemieślnik Harding zeznaje że nazajutrz po porwaniu dziecka w Princetown (St. New Jersey) zatrzymali go dwaj mężczyźni, jadący błękitnem autem. W aucie znajdowała się drabina. Jadący autem zapytali Hardinga o drogę do posiadłości Lindbergha. Żaden z pytających nie przypominał w niczem Hauptmanna.

Wreszcie trzeci świadek van Benke, restaurator z Bronxu, zeznał, że widział Hauptmanna z psem w dniu porwania dziecka i rozmawiał z nim.

Nie zostały jeszcze rozjaśnione

mroki zamordowania Formisa

Kelner i właściciel hotelu zostali aresztowani

PRAGA, (PAT). Zamordowanie inż. Formisa budzi w dalszym ciągu sensację. Wynikają one stąd, że policja nie udziela żadnych informacyj, wskutek czego krążą różne pogłoski.

Wiadomość o rzekomem po zostawieniu, względnie porzuceniu w Czechosłowacji wspólnicki zabójców nie jest wyjaśniona. Z jednej strony policja podobno poszukuje w Weltawie jej zwłok, a z drugiej strony istnieją rzekomo świadkowie, którzy widzieli całą przez kę przechodzącą granicę. Na granicy niemieckiej miało na nich czekać kryte auto.

Skomplikowana jest również kwestja stacji nadawczej. Pojawiły się pogłoski, że stację tę przeszmuglowano w całości z Niemiec, czego miał dokonać emigrant, niejaki Adam vel Marr, który od dwóch miesięcy znajduje się w więzieniu śledczem, podejrzany o to, że, podając się za emigranta, był w istocie agentem narodowo-socjalistycznym. Wiadomość ta jest bardzo mało wiarygodna.

Aresztowany został kelner hotelu, gdzie zamordowano Formisa. Kelner ten był jedynym świadkiem zbrodni i cała noc przesiedział w swym pokoju ze strachu i dopiero przed południem zawiadomił policję.

Aresztowany ma być również właściciel hotelu Graf, okazało się bowiem, że około godz. 7-ej rano po zbrodni przechodzący obok hotelu do pracy robotnicy widzieli kelnera i właściciela hotelu, zacierających ślady, jakie w ogródku pozostawili złoczyńcy.

Tajna stacja nadawcza służyć miała nietylko do propagandy antyhitlerowskiej, lecz służyła do komunikowania się ze zwolennikami t. zw. czarnego frontu w Niemczech. Odbywało się to przy pomocy tajnego szyfru. Dalej uporczywie powtarzają się pogłoski, że Formis znał pewne tajemnice Reichswehry i to było główną przyczyną popełnionego na nim morderstwa.

Wesoły Kącik

WSPÓLNICY

Kac i Kogan mają interes do spółki. Interes powinien dobrze prosperować, a jednak nie daje odpowiednich zysków.

Winien temu jest Kogan, uparty jak kozioł.

Wspólnik Kac od rana kręci się po sklepie z założonemi rękami. Kogan czyta gazetę. Pozatem w sklepie żywej duszy niema.

Kac zatrzymuje się przed Koganem.

— No?

— No no! — odpowiada Kogan.

— Pańskie „no no" mnie nic nie mówi — powiada Kac.

— A co ma panu powiedzieć?

— Ma mnie powiedzieć, dlaczego do sklepu pies z kulawą nogą nie zagląda?

— Co cóś pies, panie Kac? Smutno panu bez psa? Czy pan przypadkiem nie zapisał się do Towarzystwa Opieki nad bydlakami?

Kac machnął ręką.

— Już daj pan spokój z temi dowcipami. Jak mnie jest smutno na duszy, to pójdę pękać ze śmiechu? Przecież my wiemy, panie Kogan, że to wszystko przez pana!

— Co za wszystko?

— „Wszystko" to znaczy „nic". Nic się przecież nie targuje.

— No to co ja jestem winien?

— Pan jest winien, bo pan jest uparty. Jeszcze gorzej: pan wszystko robi odwrotnie!

Mówiłem pana, że trzeba wziąć takie torebki, to pan wziął siakie. Mówiłem, że na wystawie trzeba postawić konia z lampką, to pan postawił murzyna. Gdyby pan mógł, toby pan cały świat przekręcił do góry z nogami.

— Wcale nie wiedziałem, że świat ma nogi!

— Oj Kogan, Kogan, pana się tylko dowcipy trzymają. Niech no pan lepiej powie, czy pan odebrał od Hojzenszpila te 200 złotych, które mu pan pożyczył wbrew mej woli?

— Hojzenszpil jeszcze nie chce płacić.

— A kiedy on będzie chciał płacić?

— On mówi, że nie wie, że nie jest prorokiem.

— No widzi pan! To dlatego, że pan się mnie nie słucha i wszystko pan robi odwrotnie.

Ale nie mówmy o przeszłości, panie Kogan i niech pan uważa. Mam pomysł, w jaki sposób podreperować nasz interes.

— Chciałbym usłyszeć!

— Przedewszystkiem potrzeba przyjąć chłopaka.

— Ja myślę, że lepiej kasjerkę!

— Pan zawsze myśli odwrotnie. Poco kasjerkę? Co ona będzie rachować? Nasze długi?

Po drugie trzeba przemalować szyld.

— Ja uważam, że lepiej zamówić nowy — odparł Kogan.

— A kto będzie płacił? Hrabia Potocki? Niech już pan przestanie się sprzeciwiać!

Po trzecie trzeba zmienić wystawę. Murzyna postawimy z prawej strony, a torebki z lewej.

— Nie — odparł Kogan — tak nie może być. Lepiej murzyna postawić z lewej strony, a torebki z prawej! I we wogóle te wszystkie pańskie pomysły to trzeba jakoś — odwrotnie.

— Panie Kogan! To dla mnie nic nowego! Pan przecież wszystko robi odwrotnie niż potrzeba.

— No to co pan chce? Ja chcę, żebyś mnie pan pocałował w brzuch!

— Dlaczego coś w brzuch?

— Bo na pewno to pan też zrobi odwrotnie!

Astrolog.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Pierwsza miłość młodzieńca z Powiśla (Godło: Tragedjak)

Był maj, najpiękniejszy miesiąc, który ozdabia się w najpiękniejsze szaty zieleni i kwiecia. Miałem wtedy lat 19. Uwagę mą zwróciła na siebie pewna

NIEWIASTA Z BALKONU

tegoż domu w którym ja mieszkałem. Moje okna były vis-a-vis Jej okien. Gdy pewnego razu, siedząc na balkonie, spostrzegłem jak ukradkiem, spoglądała w stroną mojego balkonu

Podniosłem głowę i spojrzałem w stronę mojego balkonu. Spojrzenia nasze zetknęły się. Odrazu poznałem w tych czarnych oczach niewidzialną siłę która mnie opętała w Jej sidła.

Pamiętam dobrze ten dzień majowy, bo od tego dnia zaczyna się moja tragedja.

Szedłem późnym wieczorem, podążając do domu. Gdy wchodziłem do bramy. Nagle! Usłyszałem

STŁUMIONY KRZYK KOBIECY.

Nie namyślając się wiele, skierowałem się w stronę dochodzącego mnie głosu. Stanąłem jak wryty, nie wierząc własnym oczom. Byłem świadkiem strasznej sceny miłosnej. Poza domem w ogrodzie owocowym, na ławce pod drzewem.

SZAMOTAŁA SIĘ MOJA UKOCHANA

z nieznanym mi mężczyzną. Byłem odważnym, więc błyskawicznie podskoczyłem i rzuciłem się na nieznajomego. Mojej Halszce, tak Jej było na imię powiedziałem przelotnie:

— Do pierwszego napotkanego posterunku policyjnego!

Ja z nieznajomym prędko się załatwiłem. Niezadługo przyszedł funkcjonarjusz policji i resztę już załatwił.

Stałem jak oszołomiony, nagle dochodzi do mnie moja Halszka z balkonu, i stłumionem łkaniem mówi:

— Panie,

URATOWAŁEŚ MNIE OD HAŃBY!

Czem ja się Ci odwdzięczę?

Spojrzałem na Jej twarzyczkę Była nawet bardzo ładna, wziąłem Jej obie rączki i całowałem długo i uspokajałem Ją czułemi słówkami. Wziąłem moją Halszkę pod rękę i odprowadziłem do samego domu. Kiedy się żegnałem, to powiedziała mi, żebym przyszedł jutro tam gdzie Ją wyratowałem przed owym nieznajomym i błyskawicznie przylgnęła swojemi wiśniowemi usteczkami do moich ust. Wziąłem Ją w ramiona i całowałem te czarne oczy, i te wiśniowe usteczka. Byłem zupełnie

NIEPRZYTOMNY ZE SZCZĘŚCIA

Nagle wyrwała mi się z objęć i z okrzykiem „Dowidzenia, do jutra!" pobiegła do mieszkania.

Stałem jak oszołomiony tem niezwykłym zbiegiem okoliczności.

Po kilku sekundach dopiero zawróciłem i poszedłem do domu. Wszedłem do mieszkania i odrazu się ułożyłem do snu.

Ale daremnie, nie mogłem zasnąć, przed oczyma stale stoi moja Halszka z balkonu. Wreszcie sen mnie zmorzył i zasnąłem.

Nazajutrz nie mogłem się doczekać piątej godziny. Już godzinę przed spotkaniem byłem w ogrodzie i z niecierpliwością czekałem przybycia Halszki. Zobaczyłem ją wreszcie.

Szła prędkim krokiem, dążąc w stronę ogrodu. Skierowałem się ku niej, padliśmy sobie w ramiona,

JAKBYŚMY JUŻ ROK SIĘ ZNALI.

Długo trzymałem moją Halszkę w objęciach, całowałem jej cudne oczy i purpurowe usteczka. Nareszcie puściłem ją z ramion i usiedliśmy na ławce. Mówiliśmy sobie wzajemnie o miłości i planach na przyszłość. W takim marzącym nastroju rozeszliśmy się, naznaczając spotkanie na następny dzień.

TAK TRWAŁO KILKA MIESIĘCY.

Pewnego, jesiennego dnia czekam na moją Halszkę. Miała być o godzinie szóstej, a już jest dziesięć minut po. Zaczynam być niespokojny. Godzina szósta minut 40, a jej niema. Więc ja, niewiele myśląc, posłałem chłopca do jej mieszkania, żeby się spytać, czy jest pani Halina. Jakie było moje zdziwienie, gdy chłopiec powiedział mi, że niema jej w domu.

CHODZIŁEM JAK BŁĘDNY

nie wiedząc, co robić, ale łudziłem się nadzieją, że może jeszcze kiedyś przyjdzie. Niestety, nie przyszła. Zmartwiony tem, co zaszło, potrącając przechodniów, wracałem do domu. I tak wychodziłem dzień po dniu, ale niestety, nie przychodziła.

Minęło może trzy tygodnie, które dla mnie wydawały się całemi latami. Idąc raz ulicą, spotkałem przypadkowo mą kochaną Halszkę. Podszedłem do niej i zapytałem, dlaczego tak okrutnie się ze mną obeszła, a ona odpowiedziała mi:

— Zbyszku, nie mogłam inaczej postąpić,

JESTEM MĘŻATKĄ.

— Ty jesteś mężatką! — wykrzyknąłem prawie głośno. —

Więcej słów nie mogłem z siebie wydobyć. Tak byłem zaskoczony jej odpowiedzią, że po paru sekundach dopiero zdobyłem się na odpowiedź:

— Halszko, rozdarłaś mi serce. Bardzo długo będzie krwawić, ale trudno. Nie mam do ciebie żalu. Los tak chciał i inaczej być nie może.

MINĘŁO PARĘ LAT.

Szukałem zapomnienia w alkoholu, lecz, niestety! Mam już 24 lata, lecz na wspomnienie mojej pierwszej miłości, przykro mi się robi memu zbolałemu sercu.

Świadczenia i ilość ubezpieczonych w Ubezpieczalni Społ,

W Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych dokonano obliczenia ogólnej sumy świadczeń wypłaconych w ciągu 10 miesięcy r. ub. W okresie tym wypłacono: z tytułu świadczeń emerytalnych pracowników umysłowych (renty inwalidzkie, starcze, wdowie i sieroce) zł. 22.750.613, z tytułu świadczeń na wypadek braku pracy pracowników umysłowych zł. 10.383.044, z tytułu świadczeń od wypadków w zatrudnieniu (renty wypadkowe, renty wdów i sierot i dalszej rodziny) zł. 30.774.532, z tytułu świadczeń emerytalnych robotników zł. 7.941.799.

Według ostatnich obliczeń Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, we wszystkich ubezpieczalniach społecznych ubezpieczonych było w październiku r. ub. 1.740.067 osób, z 393.913 zakładów pracy. W liczbie tej znajdowało się 1.463.064 robotników i 277.003 pracown. umysłowych. W największych ub. społecznych liczba ubezpieczonych wynosiła: w Warszawie 286.239 osób, w Łodzi 164.512, w Krakowie 91.790, we Lwowie 78.219, w Sosnowcu 69.275, w Wilnie 38.810, w Częstochowie 35.525 osób.

HUMOR

ZDROWE POWIETRZE

— A więc domek, który chcę panu sprzedać, mieści się tuż, obok lasu sosnowego. Powietrze suche, pachnące, doskonałe dla chorych na płuca. Czy ma pan jakiegoś suchotnika w rodzinie?

— Nie mam.

— Ach, szkoda! Jaka szkoda!

W SĄDZIE

Sędzia: Czy to, co świadek mówi, jest, prawdą?

Świadek: Święta prawda, panie sędzio!

Sędzia: Więc również mógłby pan na to przysiąc.

Świadek: No, przysiąc to nie, panie sędzio!

W RESTAURACJI

— Ile kosztuje porcja zrazów?

— Sześćdziesiąt groszy.

— A sos?

— Sos dajemy bezpłatnie.

— A chleb?

— Również bezpłatnie.

— Więc proszę o porcję chleba z sosem!

Coś dla pani



A może pani podoba się takie uczesanie? Nadaje się dla pań. o okrągłych buziach, figlarnie zadartych noskach i świeżej cerze

PROGRAM RADJOWY

9.00 Pieśń poranna. 9.03 Muzyka. 9.07 Gimnastyka. 9.22 Płyty. 9.45 Chwilka pań domu. 10.00 Tr. Naboż. z Krakowa. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek muzyczny. 14.00 Muzyka salonowa. 15.00 „Trzeba zajrzeć w pole" (gawęda). 15.15 Muzyka salonowa. 15.35 Melodje z op. „Gejsza". 15.45 „Z pokolenia na pokolenie". 16.00 Najnowsze nagrania na płytach. 16.30 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko dla dzieci starszych. 17.00 Koncert. 17.50 Odpoczynek matki. — Od czyt. 18.00 Przegląd prasy rolniczej krajowej i zagranicznej". 18.15 Drobiazgi fortepianowe. 18.45 W labiryncie instynktów zwierzęcych. 19.00 Recital Stefana Schleihkorna. 19.20 „Grodno" odczyt. 19.30 Utwory na cytrę. 19.50 „Międzynarodowe zawody narciarskie" (Tr. z Partenkirchen). 20.20 „Od chatki do chatki — od karczmy do karczmy — od piosenki do piosenki". 21.20 Koncert popularny. 22.05 „Ustawa biblioteczna" Szkic literacki. 22.35 Wiadom. sportowe. 22.50 Muzyka taneczna. 23.05 „Loża Szyderców". 23.35 Muzyka taneczna. 24.00 Muzyka taneczna z Gastronomji.

W LABIRYNCIE INSTYNKTÓW ZWIERZĘCYCH

Dziś o godz. 18.45 przeprowadzony zostanie przez dr. Bolesława Skarzyńskiego reportaż z zakładu psychogenetycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego dyr. prof. dr. Tadeusza Garbowskiego. W reportażu tym zainteresują słuchaczów bezwątpienia metody psychogenetyczne, dążące do wyjaśnienia zawiłej psychiki ludzkiej na drodze analogji z prostemi przejawami psychicznemi zwierząt niższych, z podkreśleniem psychiki człowieka, stojącej na najwyższym rozwoju właściwości psychicznych zwierzęcych. Ciekawe też będzie niezmiernie poznanie się z techniką badań psychologji zwierząt i najważniejszemi zagadnieniami opracowywanemi w zakładzie, oraz osiągniętemi wynikami.

LUCYNA SZCZEPAŃSKA, OLGIERD STRASZYŃSKI I STEFAN WITAS

Dziś o godz. 21.20 nadany będzie przez radjo frapujący koncert popularny. Na program koncertu złożą się znane arje operowe w wykonaniu primadonny Opery Warszawskiej Lucyny Szczepańskiej, cenionej i utalentowanej śpiewaczki, która ostatnio wysunęła się na czołowe miejsce wśród plejady młodych artystek, olśniewając swym słowiczym głosem, oraz znanego dobrze tenora Stefana Witasa — tenora zdobywającego coraz większe sukcesy na polu artystycznem. Towarzyszyć będzie tym śpiewakom p. Olgierd Straszyński, który wystąpił ostatnio na koncercie Stowarzyszenia Dawnej Muzyki, gdzie zaimponował trafną interpretację dzieł Corelli'ego, Bacha oraz doskonale towarzyszył z orkiestrą p. Ochlewskiemu i M. Szaleskiemu w koncercie skrzypcowym Vivaldi'ego.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Wyrzucony przez Atkinsona Jakób wyszedł z hotelu Ritz i wsiadł do taksówki, mknąc do domu.

Rozwalony na miękkiem siedzeniu taksówki obliczał sobie, ile zarobił na interesie z Julą i radosny uśmiech zadowolenia opromienił mu usta.

Powiedział sobie:

— No, no... Wcale nieźle... Mieć tylko dwa-trzy takie interesy tygodniowo, to można będzie nietylko dorównać Atkinsonowi, ale nawet zapędzić go w kozi róg...

W tej samej chwili uśmiech pogodny zniknął z jego oblicza, które nagle zasępiło się na myśl o Atkinsonie.

Przypomniał sobie to, co stało się przed chwilą, upokorzenie i poniżenie, jakiego doznał...

Zakotłowała w nim wściekłość straszliwa...

Twarz skurczyła mu się grymasem złosci, a pięści groźnie zacisnęły...

— My się jeszcze spotkamy z tym panem... Wtedy ja mu dopiero pokaże, jak się ze mną postępuje. Widzieliśmy już takich magnatów. Dziesięc lat temu jeszcze był zwyczajny kapcan, a że jakieś grandy mu się powiodły, to już taki wielki pan... Ja ci jeszcze pokażę, ty łobuzie...

Długo jeszcze myślałby o zemście nad Atkinsonem i wymierzeniem sobie satysfakcji, gdyby nie to, że taksówka już zajechała przed jego dom i trzeba było z niej wysiąść.

W domu narazie żony jeszcze nie zastał, snuł więc dalej naprzemian myśli radosne o zarobku i ponure o zemście nad Atkinsonem.

Tym razem myśli te przerwało mu coś innego, mianowicie: przybycie żony, która wpadła do pokoju, jak bomba i zapytała z wielkiem zniecierpliwieniem i napiętą do szczytu ciekawością:

— I cóż? Jakże się to skończyło? Opowiedz prędzej...

Nie zdążył wszakże jeszcze ust otworzyć, gdy zasypywała go, jak z karabinu maszynowego dalszemi zapytaniami:

— Odprowadziłeś tę warszawiankę do Artura? Była wielka radość, co?

Poczem znów nie dając mu dojść do słowa, spojrzała na niego badawczo i pytała dalej:

— Wyobrażam sobie, jakie to było czułe pożegnanie, co? Tym razem miałeś przecież wszystkie możliwości, bo nie było komu cię dopilnować... Wyobrażam sobie, jak sobie dogodziłeś, hę?

Na samą myśl o tem twarz jej zachmurzyła się, poczem z ironicznym uśmiechem dodała:

— Nie myśl, że ci to jeszcze tak ujdzie płazem. Myślisz, że dlatego, iż tam szybko skandal się skończył, to już wykręciłeś się sianem? O, nie, mój drogi. Ty mi jeszcze zato odpokutujesz...

Widząc jego nieco tem strwożone oblicze, potwierdziła swe zapewnienia, mówiąc:

— Tak jest i inaczej nie będzie... Wtedy tylko dlatego dałam spokój, bo nie chciałam hamować interesów, ale teraz to ja już ci pokażę, co to znaczy robić mi kawały. Zobaczysz, jaką ja ci tu jeszcze łaźnię wyprawię. Taką, że ani zipniesz...

Jakób zbladł, bo wiedział, że z jego żoną to nie przelewki i że jeżeli się uweźmie, to już nie przepuści. Nie czekając więc na przerywanie potoku jej słów, jął się bronić i zaklinać:

— Ależ, moja duszko, przysięgam ci, że jej nawet nie tknąłem... Ja nawet sam już dobrze nie pamiętam, jak to się stało i co to było... W każdym razie możesz być spokojna, że nic się nie zdarzyło nawet za pierwszym razem, a dziś już wogóle był taki pośpiech, że nie było nawet czasu na nic...

— Ale gdyby był czas? — zapytała zjadliwie żona.

— To także bym jej nie tknął, bo już tyle z nią było przykrości, nawet przez takie małe odroczenie, jak wtedy, że już bałbym się ryzykować...

— No, więc może wreszcie powiesz, czy ją wreszcie oddałeś Arturowi i jak to wogóle wszystko było...

— Jużbym to dawno uczynił, gdybyś mi dała dojść do słowa... Sprawa odbyła się zupełnie gładko. Zawiozłem ją do kawiarni „Madrid". Tam Artur już czekał.

— Wyobrażam sobie, jaka była radość — nie wytrzymała Anna.

— Nie wiem, czy z radości, czy z wrażenia dość, że Jula zemdlała...

— Co? Co ty mówisz?

— To, co słyszysz. Zemdlała, Artur zajął się nią, a ja już nie chciałem czekać na nic. Trochę ze względu na bezpieczeństwo, a trochę dlatego, że Atkinson czekał i chciałem mu powiedzieć całą prawdę...

— I cóż? I cóż? Co on nato powiedział? — znów nie wytrzymała pani Anna.

— Mniejsza o to, co powiedział. Gorsza, że wyrzucił mnie za drzwi... Jak ci się podoba? On strasznie leci na nią... Proponował wysokie odstępne, potem krzyknął na mnie okropnie, przeklinał, wreszcie wyrzucił mnie za drzwi. I żebyś wiedziała, że ja mu tego nie daruję... Już ja mu zato odpłacę... Właśnie teraz myślę nad tem, jak to zrobić.

— A ja na twojem miejscu myślałabym zupełnie o czem innem — odrzekła Anna.

— Mianowicie? Pewno domagasz się twojej prowizji?

— To swoją drogą, ale jest rzecz znacznie ważniejsza. Ja wracam do tego, co dawniej mówiłam. Ten interes jeszcze się nie skończył i nie skończy, póki jest interesem. Otóż ja stanowczo twierdzę, że jeżeli on był taki zły, że aż cię wyrzucił, to on tego nie zostawi, ten twój przyjaciel Atkinson. On z pewnością jeszcze będzie czynił pewne starania.

— A wiesz, że to możliwe — przyznał Jakób— ja nawet wychodząc od niego spotkałem na schodach administratora klubu „Migdał", który wchodził potem do Atkinsona...

— Widzisz... Otóż my nie możemy tego tak jeszcze przepuści. Oni z pewno cią jeszcze będą dokoła tego interesu chodzić, więc i my chodźmy też. Tem bardziej, że im jest trudniej, bo oni jeszcze muszą się dowiadywać, kto Julę wziął, a my to już wiemy.

— To dobra myśl — zgodził się Jakób — trzeba będzie nie dopuścić, żeby Atkinson coś jeszcze przytem zarobił. Muszę mieć chociażby tę satysfakcję za to, jak ten łobuz ze mną postąpił...

— Ja już czuję, że my przy tem jeszcze grubo zarobimy — rzekła pani Anna i dodała — podziękuj ładnie żonce za to, że ci wciąż daje dobre pomysły...

— Tak, ty masz główkę na karku — przyznał Jakób i czule pocałował żonę.

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

GROŹNA UMOWA.

Kiedy przed Montemortem stanęło dwóch podwładnych: Karol i Cabulski, dyrektor był zdziwiony, ujrzawszy ich w tak godnym pożałowania stanie. Obmyli się i uporządkowali na sobie odzież, ale sińce, podpuchnięte oczy i spuchnięte nosy sprawiały okropne wrażenie.

— Któż, u djabła was tak urządził?! — zakrzyknął szczerze zdumiony. — Chyba jakiś atleta z cyrku!

Z pewnem zawstydzeniem opowiedzieli, jak znienacka zostali napadnięci przez dozorcę domu, któremu niefortunnie zaufali.

— A co będzie teraz dalej? — spytał Montemort.

Milczeli.

— Idźcie trochę wypocząć po tej zabawie! — polecił. — Ja tu też miałem niezłą przeprawę z Noderskim. Coprawda doprowadziłem już jako tako mieszkanie do porządku, więc mi Karol nie będzie potrzebny. A pan, niech zgłosi się do mnie jutro — powiedział do Cabulskiego.

Ledwie zamknęły się drzwi za Cabulskim, kiedy u drzwi frontowych rozległ się dzwonek. Montemort zbladł:

— Noderski! — jęknął przerażony.

Zawołał Karola i uzbroił go w rewolwer, który został ponownie nabity.

— Jeśli to Noderski, masz pozostać w gabinecie i na mój znak zastrzelisz go, jak psa! — wydał polecenie. — Idź otworzyć.

Jakież było zdumienie Montemorta, kiedy w przedpokoju usłyszał głos kobiecy. Poznał Mary Young.

— Czego, u djabła, ta znów chce ode mnie?! — mruknął do siebie pod nosem zdziwiony.

Powitał jednak Amerykankę ze swym dobrodusznym uśmiechem, zapraszając do salonu, gdyż wstydził się pokazać jej zdemolowany gabinet.

Mary Young, ledwie zajęła miejsce w głębokim, wygodnym fotelu, rzuciła pytanie:

— Panie de Montemort, czy pan chciałby za okazaną mi pomoc zyskać sporą sumę pieniędzy?... Pan jest przecież podobno dyrektorem jakiegoś Biura Informacyjnego. Nie wyobrażam sobie, żeby się pan tylko wyłącznie zajmował handlem, kiedy jest wiele innych dziedzin pracy...

Montemort był zaskoczony tem postawieniem sprawy.

— Jakto pani rozumie? — powiedział nieco wyniośle, gotowy do udania obrażonej godności.

— Słyszy pan, że stawiam sprawę prosto i jasno. Wykazał pan tyle sprytu w tranzakcji z mym ojcem, że nabrałam do pana zaufania, jako do byznesmena. My w Ameryce cenimy ludzi interesu, nawet wtedy, kiedy nam wyciągają z kieszeni pieniądze. Pan chyba wie o tem.

Montemort uśmiechnął się niezdecydowanie.

— Pan zrobił to naturalnie z przyjaźni dla pana hrabiego Noderskiego. Ja to rozumiem... Ale, o ile wiem, ta przyjaźń nie posiada takiej mocy, by pan z przyjaźni dla mnie nie okazał mi swej pomocy, tem bardziej, że ja umiem okazać wdzięczność.

— Ciągle nie wiem, czego sobie pani życzy — odparł Montemort.

— Czego? Pragnę się zemścić na Stefi. Teraz pan wie? — zawołała z błyskiem w oczach.

— Ach, tak! — odetchnął Montemort, którego poczęła już dręczyć niepewność rozmowy z niezwykłym gościem. — Cóż ja pani w tym wypadku mogę pomóc?..

— Pan może okazać mi wielką pomoc. Przez czas swego pobytu w Warszawie dowiedziałam się wiele o Stefi, o wszystkich. Wiem, że Stefi kocha się w pewnej biednej dzewczynie. Czy to prawda? Pan wie o tem na pewno.

— Tu cię boli! — pomyślał Montemort. — Dobrze się składa!.. Niechże Noderski ma jeszcze jednego wroga!

Poczem powiedział głośno:

— Tak, to prawda! Sam dowiedziałem się niedawno. Ten człowiek poprostu oszalał na punkcie tej dziewczyny.

— To bardzo dobrze!... Widzę, że ja byłam tylko przelotnym romansikiem Stefi. Ale tem bardziej chcę się zemścić. Nie dopuszczę za nic na świecie, żeby Stefi był z nią szczęśliwy.

— Więc cóż pani zamierza?

— Dlatego przyszłam do pana, by zyskać jego pomoc i radę. Ja tylko nie będę szczędziła niczego, by dopiąć swego. Przysięgłam mu zemstę i dotrzymam słowa. Ta dziewczyna nie zostanie jego żoną.

— Niewiadomo, czy tak zechce.

— Czy wie pani, gdzie jest ta dziewczyna?

— Podobno żyje ze swoją matką tu, w Warszawie... Tak mi mówiono...

— I nic więcej? Czy pani posiada te wiadomości może od Przybosza?

— Ależ nie! Od pewnego znajomego...

— O ile mi wolno przypuszczać, od niezłomnego dawnego wielbiciela pani, pana Andrzeja Kiteckiego.

— Zgadł pan. Ale to nie należy do rzeczy.

Montemort zastanowił się chwilę. Przypominał sobie, że parę dni temu widział Mary Young w towarzystwie Kiteckiego.

— Kitecki zna Przybosza — rozumował Montemort w myśli. — Jeśli mu Przybosz nic nie powiedział o zniknięciu Zierskiej, to i Mary o tem nie wie. W każdym razie warto się sprzymierzyć z córką miljonera przeciw Noderskiemu — postanowił. — Możnaby wygrać nawet to, że już ją mam, a raczej miałem w swoich rękach. Mogę przecież to zrobić po raz drugi...

Podniósł głowę i z uśmiechem powiedział Mary:

— Zgadzam się zgóry na wszelkie propozycje pani, panno Mary. — Jestem do jej usług.

— Bardzo się cieszę — odpowiedziała. — Jak chce pan mi pomóc?

— Można to zrobić bardzo łatwo: usunąć dziewczynę. Ukryć ją przed oczu zakochanego.

— To odpowiadałoby mi. Chętniebym nawet zmusiła ją do poślubienia tego miłego młodego człowieka. Przybosza. Byle Stefi został na koszu. O to mi tylko chodzi. Wszelkie koszta pokrywam zgóry! — dodała.

Dalszy ciąg jutro.

Polska wśród mocarstw

Przemówienie min. spraw zagranicznych J. Becka

Posiedzenie komisji spraw zagranicznych wzbudziło olbrzymie zainteresowanie ze względu na zapowiedziane przemówienie min. Becka. Udział posłów i senatorów był tak duży, że posiedzenie zostało przeniesione do sali plenarnych obrad Senatu. Podczas obrad obecni byli marszałkowie Sejmu i Senatu, b. premjerzy Jędrzejewicz i Prystor, oraz szereg innych gości. Przewodniczący komisji pos. Radziwiłł po zagajeniu udzielił głosu min. Beckowi.

STOSUNEK DO SOWIETÓW

Min. Beck oświadcza: „Rok 1934 w naszej polityce był bogaty w wydarzenia o dużem znaczeniu, dlatego też pragnąłbym na początku zrobić przegląd tych wydarzeń i spraw w tym roku rozpoczętych.

Zacznę od stosunków sąsiedzkich.

TRWAŁOŚĆ POKOJU Z SOWIETAMI

Kiedy w roku zeszłym zabierałem głos w Komisji Spraw Zagranicznych Senatu, podstawy dobrych sąsiedzkich stosunków między Polską a Związkiem Sowieckim były już położone. Mieliśmy już poza sobą: pakt o nieagresji i protokół o określeniu napastnika. **Sądzę, że w żadnym z istniejących układów międzynarodowych, z paktem Ligi włącznie, nie osiągnięto takiej precyzji, ażeby wyrazić stanowczą wolę nienaruszania wzajemnie spokoju i bezpieczeństwa sąsiadów.**

Wkrótce po mojem zeszłorocznem expose w czasie wizyty mojej w Moskwie, będącej odpowiedzią na dokonaną swego czasu w Warszawie wizytę komisarza ludowego spraw zagranicznych Związku Sowieckiego, oraz zewnętrznym wyrazem ustalenia dobrych stosunków, miałem możność nawiązać osobisty kontakt z czołowemi osobistościami Związku Republik Rad.

W rozmowach w czasie tej wizyty odbytych, stwierdziłem po stronie sowieckiej, podobnie jak z naszej strony, chęć nadania tej nowej, dobrej formie sąsiedztwa charakteru trwałego. Doprowadziło to logicznie do przedłużenia istniejącej między nami umowy o nieagresji na dalszych lat dziewięć, to jest do końca 1945 r. Akt ten wskazywał na obustronne dążenie do trwałego rozwiązania problemu naszego sąsiedztwa, a więc czegoś więcej znacznie od taktyki politycznej. Ten nowy krok znalazł swój zewnętrzny symbol w podniesieniu przedstawicielstw dyplomatycznych obu państw do godności ambasad.

Kontakt między naszemi rządami został nadto rozszerzony w roku ubiegłym przez fakt wstąpienia Związku Sowieckiego do Ligi Narodów i wejścia jego przedstawiciela do Rady Ligi.

Nasze umowy bezpośrednie w niektórych dziedzinach idą dalej, niż istniejące dotychczas ogólne zobowiązania, łączące członków Ligi Narodów. Dlatego też, zgodnie z poglądami naszych obu rządów, stwierdziliśmy w chwili tego poważnego wydarzenia, że poprzednie nasze zobowiązania pozostają nadal całkowicie w mocy jako podstawa naszego sąsiedztwa. Stwierdzeniu temu został dany wyraz w wymianie odpowiednich not dyplomatycznych.

UMOWA Z NIEMCAMI

Przed kilku dniami prasa berlińska i warszawska poświęciła słusznie wiele uwagi rocznicy zawarcia układu polsko-niemieckiego z 26 stycznia roku 1934. Możemy śmiało powiedzieć, że ten doniosły układ, ożywiony szczerą wolą pokoju, zdał w tym okresie swój życiowy egzamin w całej rozciągłości i sięgnął w wiele dziedzin naszego codziennego życia po obu stronach granicy. Wyrażona w nim wola dobrego ułożenia wzajemnych stosunków otworzyła drogę do załatwienia wielu spraw praktycznych.

Kontakty, nawiązane w dziedzinie naukowej, artystycznej, prasowej, turystycznej, sportowej wreszcie, mają podobne znaczenie. Należy przytem podkreślić z zadowoleniem życzliwą atmosferę, jaka w obu krajach napotkała nawiązanie tych kontaktów. Chodzi tu już nietylko o efekt psychologiczny na dziś, ale o działanie wychowawcze w duchu wzajemnego szacunku i pokojowego współżycia narodów.

Ze strony czynników rządzących kontakt ten znalazł też wyraz w wizytach wybitnych osobistości politycznych, bądź w charakterze półoficjalnym, jak wizyta ministra dr. Goebbelsa, bądź też w charakterze prywatnym, jak ostatnio wizyta premjera pruskiego Goeringa.

Utworzenie ambasad w Berlinie i w Warszawie dało przedstawicielom obu państw pozycję, odpowiadającą ich znaczeniu.

STOSUNKI SOJUSZNICZE

Nowe układy nie naruszyły nigdy w niczem naszych zobowiązań poprzednich. Odnosi się to w pierwszej mierze do stosunków sojuszniczych. Mieliśmy to sposobność stwierdzić wzajemnie w czasie wielokrotnych kontaktów z rządami sprzymierzonych krajów.

Chciałbym tu w pierwszej linji przypomnieć warszawską wizytę ministra Barthou, naszego wypróbowanego przyjaciela, którego podpis figuruje na układzie sojuszniczym z 1921 roku. Kontakt osobisty z kierownikiem polityki francuskiej, przerwany przez tragiczną śmierć minstra Barthou, nawiązany został w tym samym duchu z jego następcą, ministrem Lavalem na terenie zebrań genewskich.

Poza normalnemi kontaktami dyplomatycznemi, moja wizyta oficjalna w Rumunji w maju ub. roku dała sposobność do szerszego omówienia interesujących nas wspólnie spraw.

WIZYTY POLITYCZNE I ICH ZNACZENIE

Rok ubiegły dał sposobność do szeregu innych, ważnych spotkań politycznych. Wizyta estońskiego ministra Seljamaa była potwierdzeniem przyjaznej atmosfery, istniejącej między nami a Estonją, a moja rewizyta w Tallinie, odbyta w takiej samej, pełnej życzliwości atmosferze, pozwoliła mi przytem skorzystać z uprzejmego zaproszenia rządu łotewskiego dla bezpośredniego omówienia szeregu interesujących nas wspólnie spraw z kierującemi osobistościami politycznemi Łotwy.

W końcu roku gościliśmy również premjera Gombosa, a obecność jego pozwoliła nam raz jeszcze stwierdzić, że, zgodnie z tradycjami dawnej Rzeczypospolitej i Polska dzisiejsza nie znajduje żadnych przyczyn, które mogłyby ją skłonić do jakichkolwiek działań politycznych, zwróconych przeciw Węgrom.

UMOWA Z GDAŃSKIEM

Zasady bezpośredniej współpracy i szukania słusznych rozwiązań na drodze bezośredniego porozumienia, przyjęta od czasu dojścia do władzy obecnego Senatu Wolnego Miasta, utrwaliła się w ciągu szeregu ostatnich miesięcy i dała już rezultaty korzystne z pewnością, zarówno dla naszych interesów, jak i dla interesów Wolnego Miasta.

TRAKTAT O MNIEJSZOŚCIACH

W poprzedniem mojem expose mówiłem o akcji naszej w sprawie generalizacji traktatów o ochronie mniejszości narodowych, powłując się na moralne podstawy i praktyczne znaczenie tego zagadnienia.

Przypomnę tylko, że nie przeciwstawiono naszym rzeczowym argumentom istotnych racyj, natomiast debata utknęła na martwym punkcie ze względów formalnych i proceduralnych, co zmusiło nas do samoistnego określenia naszego stanowiska.

Wyjaśnienie tej sprawy pozwala natomiast śledzić życzliwie rozwój i los Ligi, objektywnie rozpatrywać sprawy, traktowane przez ten najznaczniejszy instrument współpracy międzynarodowej i bez zastrzeżeń poszukiwać na jego terenie współpracy z innemi państwami.

PAKT WSCHODNI

Przedstawiona panom chronologja wydarzeń nie jest zbiorem przypadków. Są one wszystkie normalnym objawem naszego życia w tej części Europy. Zę względu na naszą sytuację geograficzną, zainteresowania nasze dążą też z natury rzeczy przedewszystkiem w kierunku tych projektów i inicjatyw, które łączą się z próbą organizacji politycznej wschodniej części Europy.

Istnieją w tej dziedzinie aktualne dwie negocjacje dyplomatyczne: pierwsza — dawniejsza, ciągnąca się od czerwca zeszłego roku, to sprawa t. zw. Wschodniego Locarna.

Pakt ten jest nadal w negocjacji, a wszystkie drobniejsze nawet, okoliczności tej sprawy są dla nas szczególnie interesujące, gdyż odnoszą się do strefy naszych bezpośrednich, najżywotniejszych interesów. Dlatego też musimy te wszystkie szczegóły starannie studjować, dbając przedewszystkiem o to, aby nasz własny dorobek, uzyskany we współpracy z sąsiadami, a zmierzający do realnej stabilizacji stosunków na północnym — wschodzie Europy, nie poniósł jakiegokolwiek uszczerbku. Temi zasadami rządziliśmy się w naszych dotychczasowych rozważaniach i temi samemi będziemy się rządzili nadal. **Dziś powiedzieć można, że tak w politycznej, jak i w formalnej stronie tej sprawy, jest zbyt wiele znaków zapytania, ażeby wypowiadać ostateczne przewidywania co do zakończenia negocjacyj.** Wystarczy dla przykładu powiedzieć, że niema nawet jeszcze projektu tekstu, proponowanego układu.

PAKT RZYMSKI

Drugi projekt wysunięty został jako wynik porozumienia między Francją a Włochami w czasie podróży ministra Lavala do Rzymu. Omawiano tam szereg zagadnień, których większość miała na celu uregulowanie bezpośrednich stosunków między temi dwoma państwami.

W tej dziedzinie my możemy dać tylko wyraz zadowoleniu z odprężenia, jakie nastąpiło pomiędzy temi dwoma mocarstwami, z których jedno jest naszym sprzymierzeńcem, a z drugiem utrzymujemy stosunki przyjazne, znajdując coraz częściej wspólny punkt widzenia na szereg spraw międzynarodowych.

Poruszono tam jednakże jeden z problemów, obchodzących i nas, zwracając się zresztą do nas o współpracę. Chodzi tu o poszukiwanie lepszych form współżycia między państwami t. zw. basenu dunajskiego oraz ich bezpośrednimi i pośrednimi sąsiadami.

W czasie rozmów rzymskich rzucono dopiero pierwszy projekt tej akcji. Będziemy ją śledzić z zainteeresowaniem i sympatją, badając przedewszystkiem opinję państw, bezpośrednio zainteresowanych, tj. państw naddunajskich.

LINJA POLSKIEJ POLITYKI

Przedstawiony panom przebieg prac politycznych naszych w ciągu ubiegłego roku daje — zdaniem mojem — zupełnie jasny obraz zasadniczych tendencyj polityki polskiej. *Jest to oczywiście polityka polska, nasza polityka własna. Może się jednym podobać, drugim nie podobać. To jest ich dobre prawo. W naszym rachunku będę się trzymać wymowy faktów.*

Stwierdzam, że bilans poprzedniego roku stawia nas w szczególnie korzystnej pozycji dla podjęcia tej dyskusji. Robiąc przegląd nie słów i teoretycznych deklaracyj, ale realnych działań, mających na celu poprawę stosunków sąsiedzkich, usunięcie spraw, uważanych za sporne, zmniejszenie płaszczyzny tarć, które mogły by się przerodzić w spory, czy konflikty, możemy śmiało określić nasze miejsce w szlachetnem współzawodnictwie wysiłków, zmierzających do utrwalenia pokoju. Kto realnie i praktycznie zrobił więcej od nas, z tym będziemy dyskutować.

Przemówienie min. Becka kl. B.B. przyjął hucznemi oklaskami. Nad expose ministra rozwinęła się dyskusja, w której pierwszy zabrał głos pos. Stroński (Str. Narod.).

PRZEDSTAWICIELE N. D. i P. P. S. KRYTYKUJĄ

P. Stroński stwierdza na wstępie, iż działalność min. Becka przypada na okres szczególnie dla nas pomyślny. Zmiana stosunków w Rzeszy spowodowała oziębienie stosunków niemiecko-rosyjskich oraz odsunięcie się całej niemal Europy od Niemiec. W tym czasie Polska prowadzi politykę zbliżenia wobec Niemiec.

Mówca jest za ułożeniem się stosunków z Niemcami, jednakże pragnie wiedzieć, do czego służył układ nasz z Niemcami, gdyż urzędowa polityka otacza go tajemniczością.

Tu p. Stroński wskazuje, iż ze względu na to, iż obóz rządzący w Niemczech mówi o pochodzie Niemiec na wschód; powstało zaniepokojenie w Rosji, która zwróciła się do Polski o poręczenie nietykalności państw bałtyckich, czyli bramy wypadowej dla Niemiec na wschód. Próba ta nie dała wyników.

Również na stosunkach polsko-francuskich zaciążył układ z Niemcami. Nie oczyszczono tego układu z rozmaitych podejrzeń i dlatego stał się kamieniem obrazy naszej polityki zagranicznej.

Przechodząc do zagadnienia Paktu Wschodniego mówca nie widzi powodu, dlaczego Polska nie wypowiada się za nim i zajęła stanowisko podobnie jak Niemcy, jakkolwiek interesy Polski i Niemiec są zupełnie rozbieżne w tej sprawie. Mówca dalej stwierdza, że jeśli chodzi o stosunek do Niemiec, to umowa handlowa nie dała żadnych wyników. Wskazując na cyfrach, twierdzi, że umowa nie może być uważana za szczęśliwą i nikt jej bronić nie będzie.

Położenie Polaków w Niemczech jest takie, że nawet w domu nie wolno mówić po polsku!

Dalej wywodzi, że wprawdzie mężowie stanu mówią o pokoju, jednakże ciągle podkreślają, iż nie mają żadnych zamiarów zaborczych na zachodzie, natomiast o granicy wschodniej jest milczenie.

Mówca wyraża żal że przedstawiciel oficjalnego dziennika polskiego podczas rozmowy swojej z kanclerzem Hitlerem nie postawił pytania, któreby wyjaśniło tę sytuację. Uważa więc, że w stosunkach polsko-niemieckich nie wszystko jest wyjaśnione i dużo rzeczy budzi poważne wątpliwości.

Również z umów z Gdańskiem nie jest mówca zadowolony.

Przechodzi następnie do omawiania kwestyj państw bałtyckich oraz stosunków ze Sowietami i przypomina, iż premjer sowiecki Mołotow wyraził się niedawno, iż stosunki polsko-sowieckie nie są zadawalniające. Mówca uważa, iż utrzymuje się tam podejrzenie, iż w stosunkach polsko-sowieckich ukrywa się coś wymierzonego przeciw Rosji.

Przechodzi teraz do omówienia spraw polsko-francuskich i uważa, że w ostatnim czasie mamy z rządem Francji najwięcej nieporozumień. Niepotrzebnie przesuwa się sprawy Żyrardowa, czy elektrowni na teren polityki. Mówca odnosi wrażenie, że sprawy nasze wyglądają tam tak, jakbyśmy się znajdowali na drodze do daleko idącego odosobnienia.

Kończąc p. Stroński rozważa, że w naszej polityce zagranicznej jest dużo pierwiastka gry. Gra do niczego nie prowadzi. Wyniki tej gry są złe. Polska znalazła się bowiem w odosobnieniu, a trudno prowadzić politykę bez poparcia całego narodu. Polityka powinna być znana. Jest to hasłem ostatnich czasów.

Zkolei zabiera głos p. Czapiński (PPS), który również ostro atakuje politykę zagraniczną, wskazując, że minister Beck przemilcza wszystko, co się tyczy Francji, że ograniczył się tylko do wyliczenia różnych paktów. Mówca podnosi, że społeczeństwo nie zna i nie rozumie naszej polityki. Krążą najrozmaitsze pogłoski na temat naszej współpracy z Niemcami i jej celów. Mówca twierdzi, że chodzenie Polski z Niemcami bardzo nam szkodzi. Szczególnie zaniepokojenie istnieje we Francji i w Rosji.

W zakończeniu p. Czapiński stwierdza, że stronnictwo jego uważa obecną politykę zagraniczną rządu za niewłaściwą i nieodpowiednią i nie przyjmuje expose min. Becka do wiadomości.

Poza tem mówca składa protest przeznaczony, według jego słów, dla innych słuchaczy przeciw okrucieństwom, stosowanym wobec robotników w Hiszpanji.

Tragedja na jachcie „Przygoda"

Tajemnica śmierci na spienionych falach morza

Wałęsającego się w Antwerpji osadzono w Domu Pracy Przymusowej, dokąd brat Marjan przysłał mu pieniądze na powrót do kraju.

Gdowski dostał się z Roterdamu na polski statek „Chorzów", którym przybył do Gdyni, gdzie w dniu 29 września 1933 roku został aresztowany.

BRAK BEZPOŚREDNICH DOWODÓW

Następnie sąd stwierdza, że jakkolwiek oskarżeni nie przyznają się do umyślnego uśmiercenia ś. p. Turzyńskiego, i jakkolwiek brak bezpośrednich dowodów, stwierdzających ich winę w tym kierunku, to jednak z całokształtu ustalonych okoliczności wynika, że mieli zgóry powzięty zamiar zawładnięcia jachtem i to nawet kosztem życia jego właściciela.

Sąd przyjął przedewszystkiem za udowodnione, iż do ostatniej chwili Turzyński nie miał zamiaru zabrać oskarżonych. Potwierdzają to zeznania świadków, a zwłaszcza Wład. Michalika, który, znając ś. p. Turzyńskiego oddawna, wykluczył możliwość, aby zmarły opuścił dobrego kolegę i wybrał się z nieznajomymi osobnikami w daleką podróż.

Z zeznań Michalika wynikało, iż uważał on Turzyńskiego za zbyt wartościowego i uczciwego człowieka, aby mógł być zdolnym do tak podstępnego oszukania swego przyjaciela.

Rodzice pp. Turzyńscy również wykluczyli tę możliwość. Oświadczyli oni, że syn ich, który szczerze zazwyczaj i otwarcie zwierzał się im ze wszystkiego, nigdy w listach nie wspominał, by z kimkolwiek, poza Michalikiem, zamierzał się wybrać w podróż. Nie pisał również o tem, że podróż miał rozpocząć już 21 lipca. Miała ona bowiem trwać około 3 lat.

Dobrowolny i wcześniejszy wyjazd z oskarżonymi sąd wyklucza jeszcze i dlatego, że Turzyński w tym czasie nie miał pieniędzy i czekał na powrót Michalika, który udał się do Poznania celem zaopatrzenia się w poważniejsze środki pieniężne, umożliwiające odbycie tak długiej podróży.

WSPÓLNA ZBRODNIA

W dalszym ciągu swych wywodów sąd stwierdza, iż na podstawie całokształtu zeznań świadków i wyjaśnień obwinionych, doszedł do przekonania, iż oskarżeni zgóry powzięli zamiar uśmiercenia ś. p. Turzyńskiego bez względu na to, czy zgodziłby się na zabranie Kurkiewicza, czy też nie.

Tezę tę sąd uzasadnia w ten sposób, że jacht był tak szczupłych rozmiarów, iż mógł pomieścić najwyżej trzy osoby. Ponieważ Żak i Gdowski nie odstępowali od zamiaru wzięcia Kurkiewicza na pokład „Przygody", przeto jasnem się staje, zdaniem sądu, że jeden pasażer był zbędny.

Dalszy ciąg jutro

Luty
2
Sobota
Oczyszcz. NMP.

Wstrząsający wypadek na Wiśle

13-letnia uczennica Kowalska Halina zamieszkała przy ul. Grodzkiej 53 ślizgając się wczoraj w południe na Wiśle u wylotu ul. Koletek w Krakowie, wpadła do wody wskutek załamania się pod nią lodu.

Przechodzący bulwarami Wisły Faber Stefan, funkcjonarjusz pocztowy zam. przy ul. Czarnowiejskiej 4, wyratował Kowalską, którą odprowadzono do domu.

Aresztowanie adwokata

Władze policyjne aresztowały w Poznaniu adw. Kazimierza Bieniewskiego.

Aresztowanie to wiąże się z aferą Banku Rzemieślniczego.

Zamordowali agenta policji

Sąd okr. w Płocku rozpatrywał ohydną sprawę partyjnego „sądu" komunistycznego który stanowić mieli oskarżeni: Finkelstein, Dzięgielewski, Kredyt i Gnamon.

W sprawie zamordowania agenta Wacława Zelmy, brat zamordowanego, Antoni zeznał że zabójstwo to było długi czas przedtem planowane, czego dowodem to, że oskarżony Dzięgielewski przekonywał go, aby wpłynąć na brata Wacława, aby ten zaprzestał „sypać" komunistów przed policją, gdyż to może skończyć się „ołowiem w głowę".

Sąd skazał Finkelsta i Dzięgielewskiego na 7 lat więzienia a Kredyta na 5 lat.

Żywcem pogrzebany

Mieszkańcy Lidy żyją pod wrażeniem tragicznego zgonu urzędnika ubezpieczalni społecznej w Lidze śp. Władysława Szymka.

Według opowiadań grabarza, po pochowaniu go po pewnym czasie słychać było z grobu jęki. Powiadomione o tem władze, które poleciły odkopać trumnę, przyczem miano stwierdzić, że Szymko w trumnie znajdował się plecami do góry, zaś twarz cała i czoło miał skrwawione. Z powyższego wynikałoby, że Szymko został pogrzebany żywcem w letargu i dopiero w trumnie się udusił.

Jak zdołano ustalić, Szymko cierpiał na tzw. chorobę Świętego Wita i w czasie ataku wpadł w letarg.

Rodzina sądząc, że Szymko zmarł, pochowała go po dwudniowej zwłoce.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.
Apteka Podgórska Rynek 9.

KRONIKA KRAKOWA

Kraków w dniu Imienin P. Prez. Ign. Mościckiego

Wczoraj w dniu imienin P. Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego, Kraków przybrał odświętną szatę. Na wszystkich budynkach powiewały chorągwie o barwach narodowych.

Dzień Imienin P. Prezydenta czci przedewszystkiem młodzież dla której osoba P. Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego jest symbolem niestrudzonej pracy dla dobra Ojczyzny i bliźnich. We wszystkich zakładach naukowych po uroczystych nabożeństwach odbyły się specjalne obchody, będące wyrazem hołdu młodzieży dla Najwyższego Dostojnika Państwa.

Po uroczystem nabożeństwie w kościele św. Marka, zebrała się młodzież w sali Teatru im. Juljusza Słowackiego.

Tu na uroczystość przybyli wizytatorzy ministerjalni wraz z naczelnikami wydziałów, niemal wszyscy członkowie krakowskiego Kuratorjum, oraz liczne grona nauczycielskie krakowskie.

Po wykonaniu uwertury w pięknem przemówieniu nakreślił prof. U.J. dr. Tad. Estreicher prace i zdobycze naukowe P. Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego, wybitnego uczonego.

Na intencję P. Prezydenta Rzplitej odbyło się nabożeństwo w synagodze krakowskiej.

Krwawa bójka przy ul. Sebastjana

Dwaj przyjaciele a to 31-letni Franciszek Paprocki bezrobotny zamieszkały przy ul. Starowiślnej 84 w Krakowie, oraz 29-letni robotnik Bronisław Hiksz zamieszkały przy ul. Miodowej 23. wybrali się wczoraj na kufel piwa do jednego z szynków przy ul. św. Sebestjana.

W szynku po wypiciu piwa zagrali sobie w karty i grali aż do 1 w nocy.

W pewnej chwili posprzeczali się o wygraną i poszły w ruch noże.

Obaj „przyjaciele" tak się nawzajem nożami pokrajali, że wezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł obu do szpitala.

Z procesu oskarżonych o szantaż

Wczorajsza sensacyjna rozprawa przeciw 14 oskarżonym o szantaż rozpoczęła się od odczytania pisma osk. Starka który prosi trybunał o przesłanie do domu lekarza, by stwierdził że jest chory.

Następnie osk. Łoboda prosi ponownie trybunał o wyznaczenie mu obrońcy z urzędu, gdyż jego obrońca nie przychodzi a on sam się bronić nie jest w stanie bo wie że go czeka wysoka kara.

Trybunał odmówił prośbie osk. Łobody natomiast polecił wysłać lekarza biegłego do mieszkania osk. Starka celem skonstatowania jego choroby.

Świadek W. Swolkien b. urzędnik magistratu, przebywający obecnie w więzieniu śledczem zeznał, że osk. Laksberger za pośrednictwem jednego z oskarżonych umieścił artykuł przeciw niemu.

Po tym artykule spotkał przechodząc ulicą osk. Laksbergera z drugim osobnikiem który wyraził się: O idzie Swolkien! idzie ta dojna krowa która się nie da okupić.

Laksberger na to odpowie dział: To będziemy dotąd pisali aż się wykupi.

Oskarżony Swolken zeznaje jeszcze że go osk. Laksberger zniszczył. Świadek stwierdza że chcieli tym sposobem wymusić oknp od rodziny. Syn mój w związku z tą aferą popełnił samobójstwo.

Swiadek podaje że siedzi w więzieniu za nadużycie władzy urzędowej, i nie w tej sprawie, gdyż w związku z umieszczonym artykułem została sprawa umorzona.

Następnie zeznaje świadek dr. Pierożyński, lekarz z Bielska.

Przew. do Pierożyńskiego: Co panu jest wiadome co do osk. Starka?

Swiadek: Wiem o tem, że osk. Stark zwrócił się do Pelsnera, że ma artykuł przeciw niemu, który ukaże się w Wolnym Słowie. Słyszałem, że Pelsner dał mu 400 zł., lecz tego nie widziałem i artykuł się nie pojawił, było to 11 lat temu.

Wywiadowca przodownik Kostecki przeprowadzał dochodzenia w sprawie Łobody i Laksbergera oraz innych oskarżonych zeznaje, że współpraca między Wolnym Słowem a Głosem Publicznym istnieje. Szantażowe pisma wysyłały swoich współpracowników po ogłoszenie, a w rezultacie mieli artykuły i nimi grozili, gdy ktoś nie dał ogłoszenia ukazywał się artykuł przeciw niemu.

Po zeznaniach przod. Kosteckiego odczytano zeznania niejawiających się świadków, następnie obrona wniosła szereg wniosków o przesłuchanie świadków odciążających.

Aresztowanie b. dyr fabr. mydła

Wczoraj przytrzymano i odstawiono do dyspozycji sędziego śledczego w Katowicach b. dyrektora fabryki mydła „Kołłontaj", 40-letniego Roberta Bienasa, zam. w Małej Dąbrówce, przy ul. Katowickiej 40, podejrzanego o oszustwo i przywłaszczenie powierzonego mu do sprzedaży komisowej przez fabrykę towaru. B. miał w ten sposób poszkodować fabrykę na 41.685 zł.

Krwawe starcia z Arabami

Donoszą z Palestyny, że: wczoraj na gruntach Keren Kajemet w Horatija doszło do krwawego starcia z Arabami. O grunta te toczył się spór, rozstrzygnięty przez sąd na korzyść strony żydowskiej. Większa grupa beduinów usiłowała przeszkodzić ponownemu objęciu tych gruntów w posiadanie Żydów. Beduini obrzucili kamieniami policjantów brytyjskich którzy asystowali przy wykonywaniu wyroku.

Trzej policjanci zostali ranni. Policja odpowiedziała salwą. Jeden arab zabity. Pozostali uciekli.

Napad rabunkowy

Policję zaalarmowano wiadomością o napadzie na dom Głowacza Antoniego w Luszowicach.

Dwóch zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów, podeszło pod dom Głowacza, i gdy jeden z domowników otwarł drzwi, bandyci wtargnęli do mieszkania i sterroryzowawszy rewolwerami domowników, rozpoczęli poszukiwania łupu. W ręce ich wpadło 12 złotych oraz złoty zegarek damski na rękę, co zrabowawszy zbiegli.

Teatr miejski: pop. „Ptak" wieczorem „To więcej niż miłość".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Czarna Perła"
Apollo „Jej szampańska noc".
Atlantic: „Imperatorowa".
Bagatela: „Dziś żyjemy" i rewja „Wiwat karnawał".
Dom żołnierza „Pocałunek przed lustrem".
Muzeum „Dziewczątko Baby".
Promień „Kocha, lubi, szanuje" „Jarmark miłości".
Słonko „Czy Lucyna to dziewczyna".
Świt „Dwie sieroty".
Sztuka: Miłość wśród śmiecha i łez
Uciecha „Weronika".
Wanda „Julika".
Zorza: „Cudotwórca"

Radjo

Kraków: Godz. 9.00 Tr. z Warszawy 9,50 Zapowiedź programu 10,00 Nabożeństwo 11,20 Płyty 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej 12,03 Tr. z Warsz. 12.05 Pogadanka 12,15 Tr. z Warsz. 14,00 Płyty 15,00 Transm. z Warsz, 15,45 Feljeton 16,00 Płyty 16.50 Transm z Warsz. 18,00 Co słychać w świecie 18,10 Wiadom. bieżące 18,15 Transm. z Warsz. 19,00 Recital St. Schleichkorna 19,50 Międzynar. zawody narciarskie 20,20 Transm. z Warsz. 22.20 Koncert 22.35 Wiadomości sportowe 23.00 Transm. z Warsz. 24,00 Retransm. z Londynu.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr M. Gradzińska Starowiślna 20. Dr. Herschdorfer Dietla 58 Dr. W. Kepler Legjonów 12. Dr. A. A. Zopoth Rynek Kleparski 5.

Zajścia na pogrzebie

W związku z pogrzebem 67-letniej wyznawczyni sekty Hodura tzw. Narodowo Polsko-Katolickiego kościoła w Skarżysku doszło do poważnych zajść między zhisteryzowanym tłumem wyznawców, a władzami policyjnemi.

Władze policyjne otrzymały rozkaz niedopuszczenia do tłumnej manifestacji wyznawców w czasie pogrzebu.

Ponieważ wezwania do rozejścia się nie pomogły, władze użyły siły nie dopuszczając do manifestacji, a tem samem do ewentualnego rozlewu krwi.

Sfanatyzowany tłum chciał bezprawnie pochować swoją zwolenniczkę na cmentarzu katolickim, chociaż władze kościelne udzieliły specjalne miejsce na grób.

W wyniku oporu zgromadzonych rzymsko-kat. wyraźnego zarządzenia władz policyjnych „sekciarze" zabrali z powrotem ciało nieboszczki do domu.

Zabiła dziecko

Sędzia Wasilewski w Sądzie Okr. Karnym w Krakowie skazał w dniu wczorajszym Marję Stachak, lat 24, za dzieciobójstwo na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem na lat 3.

Stachakówna udusiła swe nieślubne dziecko bezpośrednio po urodzeniu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 600 zł., pół strony 500 zł. wiersz. mm. 50 g D ne 15 gr. za raz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol„ Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02